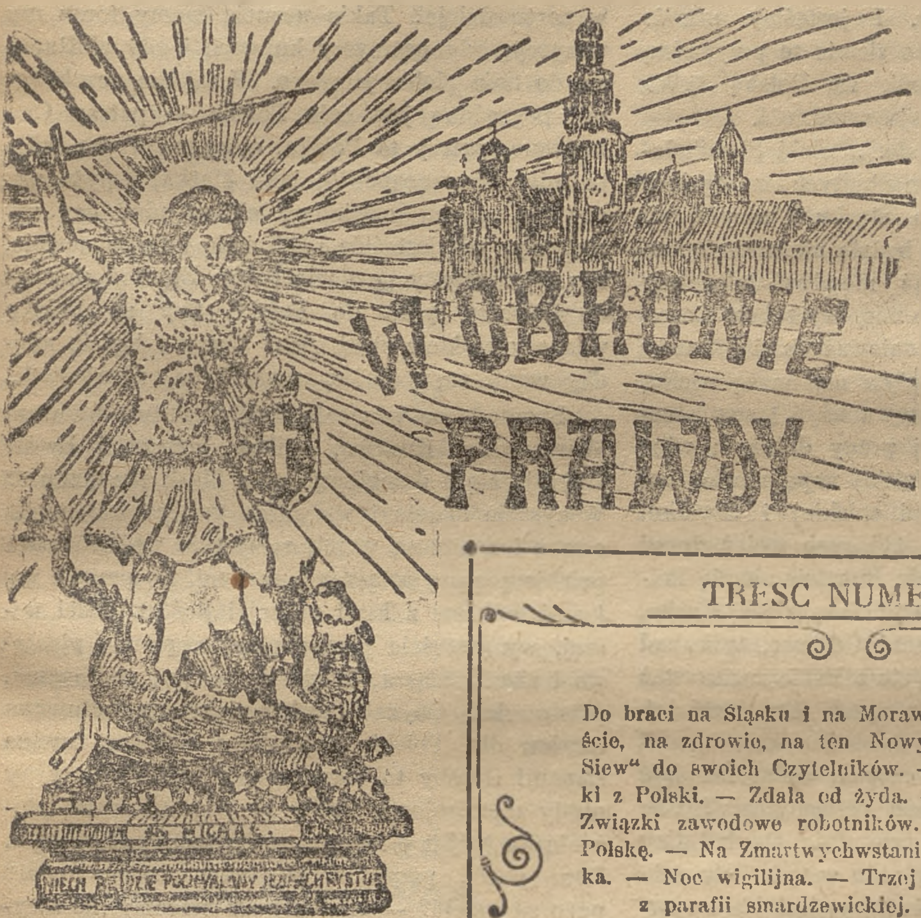
Nr. 1. Kraków, Styczeń 1920. Rok XIV.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
I ADMINISTRACYA:
Kraków,
plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 8 K.
półrocznie 4 K.

Cena egzemplarza
wynosi 80 halerzy.

TREŚĆ NUMERU I:

Do Braci na Śląsku i na Mazurach.

Powstała Polska. Zerwał się do lotu orzeł biały, wzbił się silny ku błękitom i oparł się w wytrwałym locie swoim daleko na północy, tam, gdzie Dźwina toczy nurty swoje, daleko na wschodzie — nad Berezyną i Prypecią, niemal nad Dnieprem. Tam stanął silnie żołnierz polski z karabinem w ręku, z szablą u boku i czuwa. Pogląda w niebo w znak orła białego i mimo znoju, mimo trudu, poświęca się, życie swoje daje dla Ojczyzny. Wie on, że nie Rady Najwyższe i nie angielski dyplomata wyznaczą, gdzie mają stać na wschodzie nasze słupy graniczne, lecz że dalekość tych słupów zależeć będzie tylko od jego męstwa i od jego ofiary.

Tak jest na wschodzie.

Inaczej jest na zachodzie. Na zachodzie granicę Polski rozstrzygnąć ma plebiscyt, to jest wola całego ludu, wyrażona przez powszechne głosowanie. Tak postanowiła Rada Najwyższa, a my na to jej postanowienie zgodziliśmy się. Podpisaliśmy uchwałę, że kopce graniczne na ziemi spisko-orawskiej, na ziemi Śląska cieszyńskiego i Górnego i na Mazurach sypać będziemy tam, gdzie się za nami oświadczy tamtejsza lu-

dność, ludność przecie bez wątpienia rdzennie polska, rdzennie nasza, rdzennie piastowska. I właśnie dlatego, że dobrze wiemy, iż na Spiżu i Orawie, na Śląsku Cieszyńskim i Górnym i na Mazurach mieszkają w większości Polacy, na plebiscyt się zgodziliśmy. I jesteśmy prawie pewni i ogromnie ufamy, że ziemie te przypadną w udziale nam, bo za nami, za Polską tylko oświadczyć się może tamtejsza ludność.

Czas plebiscytu zbliża się. „Polski Siew" dochodzi do ziem, plebiscytem objętych, ma tysiące czytelników, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim. Ponieważ dzień plebiscytu będzie niezmiernie doniosły, bo ma rozstrzygnąć nieodwołalnie, czy bracia nasi będą należeć do nas, czy też do Czech lub do Niemiec; nadto, ponieważ dzisiaj każdy Polak, jeżeli tylko jaki wpływ ma na tę wielką sprawę, powinien tego wpływu użyć i swoją cegiełkę do gmachu ogólnej pracy dołożyć; więc „Polski Siew" wychodzi dzisiaj naprzeciwko bogatej, ludnej, pięknej ziemi spiskiej i Śląskiej, wychodzi naprzeciw braci, żyjących wciąż dotąd w niepokoju i woła do nich: Ratujcie ziemię Polską! Ratujcie Śląsk, Mazury! Przyszłość Śląska, Mazurów w waszych rękach! Od was, tylko od was zależy, czy się połączycie z Macierzą, czy też jęczeć będziecie wieki całe pod Czechami lub Niemcami.

Czy wy pojmujecie wszyscy, czem ma być dla was i dla Polski dzień plebiscytowy? Czy wy pojmujecie, co się w tym dniu stanie? Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że w tym dniu cała Polska, jak długa i szeroka, wywiesi biało-czerwone chorągwie zwycięstwa i sławy — albo też na znak klęski pokryje się kirem żałoby? W tym dniu my wszyscy na was patrzeć będziemy. — W tym dniu drżeć będziemy o was i każde serce polskie bić będzie goręcej, niż zwykle.

Czy wy wiecie, co się dzieje w sercu człowieka, gdy znajduje się niedaleko frontu, a na froncie szaleje straszliwa bitwa? Grom huczy po gromie, szrapnele pękają, karabiny syczą, szeregi po szeregach jezdne i piesze płyną i płyną, idą i idą wciąż, nieustannie — w ogień. A wy stoicie poza frontem i oczekujecie wieści z pola bitwy. Wiecie, że jeśli zwycięży nasze wojsko, to będzie radość u nas, to będzie chwała i wielkie, niewypowiedziane wielkie owoce tej chwały — lecz jeśli nadejdą wieści o klęsce?... I wy czekacie i czekacie, serce drży wam i bije ogromnie w piersiach, w głowie zawrót, patrzycie ku polom bitwy i słuchacie i wyczuwacie. Ach, czy wy to znacie? Czy wiecie, co się wtedy w sercu dzieje? Takie uczucia mamy teraz my wszyscy, gdy patrzymy ku wam i gdy zbliżamy się do dnia plebiscytowego. W takiem oczekiwaniu pogrążona jest cała Polska — patrzy Ona ku wam, patrzy ta Polska, ojczyzna wasza miła, ta miła Rzeczpospolita, jako Matka, i pyta się, czy dzieci jej oświadczą się za nią? czy wy wszyscy, jak jesteście i jak imię polskie nosicie, czy wy wszyscy powiecie sobie: Należeć chcemy do Polski i tylko do Polski! Czy za Polską wszyscy oddacie swój głos? Czy nie będzie między wami zaprzańców, wyrodków, zdrajców?..

Spogląda na was cała Polska. Patrzy ku wam Warszawa i Kraków, Wilno, Poznań i Lwów i pytają się z drżeniem, komu Śląsk przypadnie? Wszystkie miasta i wszystkie wsi polskie myślą o was i zajęte są wami; wszystkie województwa polskie pragną połączenia z wami. Bo przecie wy jesteście krew z krwi naszej i kość z kości naszej, wy jesteście plemię polskie, plemię piastowe i ziemia wasza, to ziemia święta, umiłowana, piastowska. Co za srom! co za niepowetowana klęska dla Polski, gdybyśmy was na zawsze stracili! Byłaby to rana na ciele matki ojczyzny nigdy niezagojona. Byłby to pogrzeb wasz, złożenie do grobu prastarej, piastowskiej dzielnicy... Lecz pocóż przypuszczać takie czarne myśli? poco zawodzić? — Nie! my nie możemy nie zwyciężyć! Wszak lud na tych ziemiach — to lud polski, lud uświadomiony, lud, który wie o tem dobrze, jakim językiem mówi i gdzie jego serce! to lud, który nie patrzy ani na Pragę, ani na Berlin, ale ku Warszawie i w stronę sławnego, kochanego Krakowa. Tam jest serce tego ludu, tam jego kolebka, tam jego życie i wielkość. Więc lud ten spełni swój obowiązek należycie. Ani jednego nie braknie przy urnie wyborczej. Każdy, kto jeno żyw, kto tchu choćby iskierkę w sobie nosi, każdy, nawet ten chory, ten kaleka, ten niewidomy, ten kulawy — każdy wyciągnie z domu i da swój głos — na Polskę. Tak będzie, spodziewamy się, że tak będzie. Tak być musi.

Ludu śląski i spisko-orawski! ludu śląski i mazurski! Zaciążył na tobie w tych dniach wielki obowiązek. Dzień twego plebiscytu, to dzień twój historyczny, dzień epokowy! W dniu tym masz spełnić obowiązek wobec Polski, obowiązek uznania się wszem wobec za obywatela polskiego. A obowiązek to nie bylejaki! Obowiązek to, za który odpowie każdy z was przed sądem potomności. Bo wy nie będziecie tylko za siebie głosować, ale głosy wasze rozstrzygnąć mają także o waszych dzieciach, wnukach aż do niezliczonych pokoleń. Kiedyś dzieci wasze, gdy im dacie do rąk historyę polską i literaturę polską, cieszyć się będą i dziękować wam będą, że wam zawdzięczają przynależność swoją do Polski. Czyż chciałby kto z was, żeby go wnuki i prawnuki przeklinały i wyparły się jego nazwiska? Nic! nawet nie przypuszczamy podobnej sromoty! Nie, bo gdybyśmy choć na chwilę tak przypuścili, obrazilibyśmy was samych obrazą nie do przebaczenia. Bo wy polscy, bo wy nasi bracia, wy lechici, krew z krwi naszej i kość z kości naszej. Wy wytężycie wszystkie siły i dokonacie tego, że w dniu plebiscytu Polska rozjaśni czoło i zaśpiewa pieśń zwycięstwa i tryumfu, pieśń o złączeniu się ziemi śląskiej i spisko-orawskiej i ziemi mazurskiej z ziemią macierzystą — na wieki. (s.)

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok.

Tak wyraża lud polski swoje noworoczne życzenia. Tak wypowiadają je kolędnicy, gdy z gwiazdą lub szopką nawiedzają domy po naszych wioskach. Wchodzą oni gromadą całą do izby, wchodzą z pochwalonym, a potem obracając gwiazdą i dzwoniąc dzwoneczkami, przyczepionymi do jej rogów, mówią chórem:

„Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok —
Żeby się wam darzyło, rodziło, kopiło cały rok,
Byście byli weseli,
Jako w niebie janieli,
Takto Boże daj!

Potem następuje śpiewanie kolęd, w czasie którego kolędnicy dostają od gazdy lub od gaździny jaki pieniądz, poczem znowu życzenia, by wszyscy w domu byli weseli, jako w niebie janieli — i kolęda odchodzi do innej chałupy. Taki jest zwyczaj u nas pośród ludu — zwyczaj miły i piękny, zwyczaj rzewny.

Idąc za tym, znanym Wam wszystkim zwyczajem i gazetka Wasza „Polski Siew" wybiera się do Was z gwiazdą. Przychodzi do Was po kolędzie i składa Wam noworoczne życzenia. Jesteście jej czytelnikami, przychodzi ona do Was już od wielu lat, jest Waszą starą znajomą, Waszą domownicą prawie. Pomiędzy Wami a nią zawiązała się od dawna już przyjaźń i jakby kumoterstwo, Wy uważacie ją za swoją i ona uważa Was za swoich. Więc między takimi znajomymi zachodzi konieczna potrzeba życzeń. Nowy Rok dla takich blizkich przyjaciół nie może przejść bez życzeń. Składamy je Wam dzisiaj — a są one jak najserdeczniejsze. Życzymy Wam z głębi duszy, aby się Wam we wszystkiem darzyło i ładziło, aby Wam Bóg dał dużo zdrowia i sił do pracy, a kiedy przyjdzie robota koło pól i następnie zbiory, aby się Wam kopiło na polach i po stodołach. Życzymy Wam, byście byli weseli, jako w niebie anieli, cały ten przyszły rok. Sami dobrze rozumiecie, że takie wesele duchowe jest niemożliwe bez łaski Pana Boga, dlatego też tej łaski Jezusowej życzymy Wam z całego serca. Niech Wam ją zsyła Bóg w obfitości, niech Was nią błogosławi zawsze, niech Was nią obdarza hojnie. Ale wy sami musicie z łaską tą współdziałać, musicie ją szanować i z wiarą o nią się modlić. Bóg życzenia nasze spełni i łaskę Wam dawać będzie, wiemy o tem z całą pewnością, wiemy, że Bóg jej nigdy nikomu nie odmawia, ale potrzeba jeszcze, obyście i wy mieli dobrą wolę, abyście tę łaskę przyjęli i z nią zawsze współdziałali. Pamiętajcie o tem, pamiętajcie, że jesteście Polacy i katolicy — i starajcie się tej łasce zawsze odpowiedzieć. Jeśli to spełnicie, domy Wasze będą przybytkami wiary, nadziei i miłości, przybytkami pobożności i cnoty.

— O Boże! pomnóż siły
i naznacz mocy godłem:
prób idzie czas zawiły —
broń przed wybraniem podłem.

Jan Starzewski.

„Polski Siew“ do swoich Czytelników.

„Przyszedłem ogień miotać na ziemię i czegóż chcę? jedno, aby zapłonął“ — tak powiedział raz Chrystus. Znaczy to, że przyniósł On ludziom z nieba ogień duchowy, ogień, który ogrzewa i oświeca. Ogień ten, to miłość Boga i nauka o Bogu, ogień ten, to światło religijne, jakiem On chciał opromienić cały świat. Całe życie Jezusa Chrystusa było jednem wielkiem pasmem prac i wysiłków, skierowanych do tego, aby to światło niebieskie, tę naukę świętą, tę oświatę religijną zaszczepić w duszach ludzkich.

Śladem Chrystusa szli najwybitniejsi przedstawiciele ludzkości. Począwszy od wielkiego Pawła z Tarsu, który przeorał świat rzymski pługiem podróży misyjnych, a skończywszy na współczesnych wybitniejszych jednostkach, kierujących się w życiu ideałami i żyjących nie dla siebie tylko, lecz także dla drugich, idą przez wszystkie wieki ludzie, zapatrzeni w niebiosa i w lud i niczego innego nie pragną, jedno, aby ogień, jaki Chrystus przyniósł z nieba, zapalił się na ziemi. Całe życie poświęcali oni i poświęcają szerzeniu ewangelicznej nauki, całe życie byli oni i są bojownikami chrześcijańskiej cywilizacyi, całem życiem swem stwierdzali oni i stwierdzają apostolstwo w imię kultury religijnej. I w naszych czasach już. za dni ostatnich byli ludzie, co schodzili z tej ziemi ze słowami: Więcej światła! więcej oświaty!

Wiedzieli ci ludzie, czem jest oświata, czuli jej przeogromną siłę i dlatego nie skąpili dla niej żadnego wysiłku. Widzieli oni, że szczera oświata jest niezłamaną potęgą. Mieli pełną świadomość, że największym nieprzyjacielem ludzkości jest ciemnota, zacofanie, rozumieli, że dźwignią życia jest światło. Więc też to światło nieśli oni przed sobą przez całe życie. Oświecali jednostki, oświecali rodziny, oświecali całe warstwy społeczne, oświecali całe narody. Przez oświatę dawali oni ludziom podwalinę szczęścia i lepszego jutra.

Ale czuli, że sami nie wystarczą. Czuli, że jest ich za mało, że żniwo wielkie, a robotników niewielu. Więc chcieli wzbudzić jaknajwiększą ilość tych robotników do swojej pomocy, chcieli pomnożyć swoje szeregi i wołali w tym celu płomienistem słowem: Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec!

Różne są środki, rozmaite są drogi, zapomocą których zaszczepiana może być oświata. Nam przypadła w udziale droga pracy piśmiennej. Otrzymaliśmy ten „Polski Siew“ z rąk powołanych, z rąk Tego, który sprawuje władzę Biskupią w dyecezyi, otrzymaliśmy go, jako placówkę ważną i świętą. Złożony został na nasze barki obowiązek apostołowania piórem, obowiązek szerzenia oświaty zapomocą pisma. Nie polityka jest naszym celem, jak to nieraz mieliśmy sposobność zaznaczyć — gazetka nasza jest politycznie bezbarwna, piętnująca wyjątkowo tylko tych, co polityki używają, jako środka do walki z religią i chrześcijańską moralnością. Treścią naszego pisemka są najrozmaitsze objawy życia w dzisiejszem społeczeństwie, objawy ujemne i dodatnie. Ujemne poruszamy dlatego, aby skarcić i wpłynąć na poprawę, dodatnie zaś, aby zachęcić do naśladowania. Celem „Polskiego Siewu“ jest podniesienie religijno-moralne ludu przez szerzenie oświaty w duchu chrześcijańskim.

Cel to wielki, sprawa to niezmiernie ważna. Nie mamy wcale zbyt wygórowanych uroszczeń. Wiemy doskonale, że samem pismem i samymi artykułami jeszcze się nic nie zrobi, że trzeba obok tego wytrwałej pracy tych, którzy do tego na mocy swego kapłańskiego powołania są obowiązani. Ale przecież przy boku ich i w ich rękach pisemko nasze ma swój powód istnienia. Ma ono być niejako pomocniczym organem w ich pracy. To, co oni zasiali w duszy ludu, winno ono pgłębiać, to, co oni zaszczepili w swych czytelnikach, ono ma utrwalać i uprawiać. Tak pojęty „Polski Siew“ ma swoje pole działania i to pole nie bylejakie.

Lecz jasną jest rzeczą, że tak pojęta praca stanie się bezowocną, jeśli Czcigodni Księża Proboszczowie i Wikarzy nie podadzą nam w niej swojej ręki. Od Waszego Czcigodni Księża współdziałania z nami wszystko zależy. Wasza życzliwość i tylko ona może utorować pisemku naszemu drogę do rąk Waszego ludu. Przecież, mimo wszystko, co z tym ludem zrobiła niemoralna robota socyalistów i innych burzymurków, Wy wpływ nad masami ludu macie i wpływ ten Wasz jest ogromny. „Polski Siew“ przez uczciwą

i wzniosłą działalność swoją wpływ ten Wasz tylko pogłębiać może — lecz Wy wprzódy użyjcie swego wpływu na to, aby istnienie tego pisma do wiadomości powszechnej doszło i owszem, dołóżcie starań, aby ono jaknajwięcej czytelników sobie zdobyło. Wam, Czcigódni, sprawę tę oddajemy w ręce, Wam, którzy przecież najlepiej wiecie, czem jest oświata religijna i czem jest pisemko o charakterze takim, jak „Polski Siew“.

Pomoc z Waszej strony jest nam tembardziej potrzebna, że warunki istnienia stają się dla polskich wydawnictw z dniem każdym fatalniejsze. Szalona drożyzna papieru, wygórowane żądania robotników drukarskich, strejki, i coraz większe koszta nakładu, sprawiły, ż z bólem serca musieliśmy podnieść przedpłatę na 8 kor. Oświadczamy jednak, że i ta przedpłata nie pokryje ani w połowie kosztów nakładu, większej jednak żądać nie mamy dzisiaj odwagi, nie chcąc do siebie zrazić Czytelników. Liczymy przecież, że w szeregach kilkunastotysięcznej rzeszy, do której „Polski Siew“ idzie co miesiąc, znajdą się dobrodzieje, którzy nietylko uiszczą należytość, lecz także zajmą się zbieraniem obfitych datków na fundusz wydawniczy i tem istnienie naszego pisma umożliwią.

Taki jest głos, taka jest prośba, z jaką udajemy się do Czcigodnych Kapłanów i do swych Czytelników. Ufamy, że prośba znajdzie posłuch. Pamiętajmy, że wrogowie religii nie śpią, że wytężają wszystkich sił, aby osłabić wpływ Chrystusowego Kościoła, że posuwają się nawet do przymusowego opodatkowania biednych, robotniczych rzesz, aby pisma swe utrzymać. Jeśli oni dla złych i podłych celów umieją znaleźć środki, umiejmy je znaleźć i my, którzy przecież wiemy, że sprawa nasza jest święta i nieskalana.

Głos.

Oto się brama znów otwiera,
co do wieczności wiedzie świata,
i rok miniony w mgłach umiera
i w mgłach nieznany nowy zlata.

Wznoszą się oczy wytężone
i serca smutne i tęskniące:
żali cierniową on koroną,
żali on złote szczęścia słońce? *Or—Ot.*

Obrazki z Polski.

I. Polacy w Galicyi wschodniej.

Jedna trzecia prawie ludności we wschodniej Galicyi, to Polacy. Żyją oni porozrzucani po całym kraju, zmieszani z ludnością ruską. Tylko w okolicach Lwowa i na tak zwanem Podolu galicyjskiem (powiaty tarnopolski, skałacki, trembowelski, zbaraski) żyją Polacy w zwartej masie. Do niedawna, wskutek braku kościołów i szkół polskich, ludność nasza wynaradawiała się, przyjmowała obrządek ruski i mowę ruską. Spotyka się w różnych stronach całe osady niegdyś polskie, a dziś zupełnie zruszczałe. Nie tyle zmiana języka była szkodliwą, co zmiana obrządku, bo w Galicyi wschodniej nie według tego ocenia się narodowość, jakim kto językiem mówi, ale według tego, czy jest łacinnikiem, czy greko-katolikiem. Od kilkunastu lat zabrali się Polacy do budowy kaplic, do zakładania szkół tak, że w znacznej mierze położyli już tamę dalszemu wynaradawianiu się. Także i wpływ kolonistów z zachodu, „mazurów“, wzmacnia polskość na wschodzie. Napływ ten ciągle wzrastać będzie, bo ziemi tam do nabycia dużo, ogromne obszary znajdują się w rękach panów polskich, które prędzej, czy później ulegną parcelacyi.

Galicyę wschodnią, według uchwały kongresu pokojowego, otrzymała Polska tylko tymczasowo na lat 25, po upływie zaś tego czasu, Liga narodów ma się dopiero zastanowić, co z tym krajem począć. Obowiązkiem naszym narodowym jest wykorzystać ten okres czasu i umocnić polskość tak na wschodzie, by po 25 latach był to kraj naprawdę polski. Zrobić to można przez budowanie kaplic i kościołów i przez rozumną parcelacyę obszarów dworskich. Gdzie stanie kościół polski, tam polskość zapewniona. Polacy już się nie wynaradawiają, a ci, co dawniej zmienili obrządek, wracają znowu do kościoła. Mając to na względzie, z całej Polski powinny płynąć składki na budowę kościołów na kresach wschodnich i z całej Polski kandydaci na księży powinni się zgłaszać do seminaryów kresowych, aby zasilić szeregi kapłańskie na tych ważnych i religijnie i narodowo placówkach. Powinna też na wschód płynąć wzmożona fala osadników. W zachodniej części kraju za ciasno naszemu ludowi, braknie mu ziemi, na wschodzie natomiast ziemi tej poddostatkiem i jakiej ziemi! Wszyscy Polacy w Galicyi wschodniej po kilkunastu latach pracy uczciwej przychodzą do majątku. Osadnictwo to powinno zaraz się rozpocząć, nie można czekać aż na państwową parcelacyę, bo państwo musi parcelować bezstronie i między Polaków i między Rusinów, a nam przecież powinno chodzić o to, by wszystka ziemia z rąk polskich przeszła znowu w rę-

*ne polskie, więc niech ją zawczasu od szlachcica wykupi chłop polski!

II. Życie katolickie w Poznańskiem.

Między różnemi cechami dodatniemi, któremi społeczeństwo byłego zaboru pruskiego się odznacza, jest i wielka religijność tamtejszej ludności. Religijność ta jest powszechną, na wsi i po miastach, wśród robotników i inteligencyi. Miły widok przedstawiają kościoły w niedzielę w Poznaniu. Przepełnione są pobożnymi tak, jak u nas kościółki wiejskie. Do spowiedzi wielkanocnej idą wszyscy i to, nawet po miastach, za kartkami. W piątek w restauracyach poznańskich nie widziałem, by komuś mięso podawano, nawet w spisie potraw mięsnych dań w dniu tym nie było. Poszanowanie dla duchowieństwa wielkie.

Poznańczycy są katolikami nie tylko prywatnie, w domu, w kościele, ale i w życiu publicznem. U nich nie może rozpocząć się żadne zebranie, żaden wiec inaczej, jak pochwaleniem Boga, oni się chlubią ze swej wiary i przy każdej sposobności przywiązanie swoje do Kościoła zaznaczają. Czyni to nie tylko lud, ale i mieszczaństwo, inteligencya. Do najgorliwszych katolików należą nauczyciele, nic też dziwnego, że tam młode pokolenie w duchu Bożym wzrasta. Tak samo i prasa cała uważa na to, by wiary w społeczeństwie nie osłabić, ale owszem ją wzmocnić. Pism, rzucających się na Kościół i księży, tam niema i pism takich, tamby nikt nie czytał. Z każdej gazety, z każdej broszury, drukowanej w dawnem Księstwie Poznańskiem, wieje duch dobry.

Na szczególną uwagę zasługują tamtejsze organizacye katolickie. Są one różnorodne: oświatowe, ekonomiczne, polityczne. Najbardziej rozpowszechnione są organizacye oświatowe, obejmujące prawie całe społeczeństwo, posiadające we wszystkich parafiach stowarzyszenia dla młodzieży, kobiet, mężczyzn, wydające swoje pisma, które w każdym domu katolickim się znajdują.

Gdy się tak patrzy na to życie katolickie, jakie tam kwitnie, to aż radość człowieka przejmuje, bo czuje się tam na każdym kroku, że się jest pomiędzy swymi, pomiędzy katolikami, a nie, jak u nas, gdzie się ma wrażenie, że ulicami chodzą poganie. Nic dziwnego też, że Pan Bóg Poznańczykom błogosławi, że tam ludzie nie wiedzą, co to bieda, co nędza. Oni modlą się i pracują, jak Pan Bóg przykazał, a Bóg sprawia, że modlitwa ich jest wysłuchaną, a praca stokrotne owoce przynosi. Tam wszyscy syci, dobrze odziani, wszyscy zadowoleni.

W ostatnich miesiącach próbują różni wichrzyciele z Królestwa i Galicyi zamącić ten spokój i to szczęście Poznańczykom, zjawiają się coraz częściej różne wilki w owczej skórze, ale Poznańczycy poznają się na farbowanych lisach i pędzą od siebie fałszywych proroków.

III. Wieś w Królestwie.

Wieś polska w różnych stronach jest odmienną. Inaczej wygląda ona w Poznańskiem, inaczej w Galicyi, inaczej w Królestwie, na Litwie i t. d. Wieś w Królestwie jest podobną do wsi zachodnio-galicyjskiej, zewnętrznie prawie całkiem, duchowo trochę. Zaznaczyć tu muszę, że mówię o wsi w Królestwie wogóle, bo poszczególne okolice mogą mieć swoje właściwości. Lud wiejski w Królestwie ma więcej ziemi i lepszą, niż lud w Galicyi zachodniej. Można powiedzieć, że to naogół lud zamożny. Zamożności jednak tej na zewnątrz nie widać, bo z zamożnością nie idzie w parze kultura, jak jest w Poznańskiem. Chaty są ciasne, drogi liche, gospodarka staroświecka. W ostatnich czasach Kółka rolnicze i gazetki ludowe rozruszały już trochę chłopa i nauczyły go inaczej się budować, inaczej uprawiać ziemię. Zmiany na lepsze najwidoczniejsze są w powiatach, graniczących z Poznańskiem. Tam zabrano się już i do budowy dróg i do wysadzania tych dróg drzewami. Stało się to dopiero w latach wojennych, początkowo pod przymusem Prusaków.

Po wsiach Królestwa dużo analfabetów, bo za czasów rosyjskich nie było przymusu szkolnego. Z pism ludowych najbardziej rozpowszechnioną jest „Gazeta świąteczna“, wychodząca w Warszawie i doskonale redagowana. Jest to pismo bezpartyjne, w duchu narodowym i katolickim. Mniejszem już wzięciem cieszą się pisma polityczne: „Ojczyzna“ (katolicko-ludowe), „Zorza“ (narodowo-demokratyczna), „Zjednoczona Polska“ (organ Zjednoczenia ludowego) i „Wyzwolenie“ (organ tugutowców). Z towarzystw najbardziej rozpowszechnione są Straże pożarne, mniej już Kółka rolnicze.

Chłop w Królestwie nie jest jeszcze należycie uświadomiony narodowo i politycznie. Gdy naprzykład rozmawiałem w ziemi kaliskiej o Lwowie, to wiedziano tam, że gdzieś jakiś Lwów jest, że się o niego biją, a nawet składki na Lwów dawano, ale bardzo mało było takich włościan, coby wiedzieli, gdzie ten Lwów leży i dlaczego o niego wojna się toczy. Do wojska polskiego chłop w Królestwie się nie garnął, podatków się lękał, a nawet musi się przyznać, że cichaczem za Rosya żałował. Trzeba jeszcze dosyć pracy, by umysły tego ludu rozjaśnić i serca dla Polski rozgrzać.

Bardzo mile uderza po wsiach Królestwa brak żydów. Ustawa bowiem rosyjska zabraniała żydom po wsiach się osiedlać. Za to w miasteczkach od nich aż się roi, bardziej jeszcze, niż u nas. Po ustąpieniu Moskali zaczyna się jednak żydowstwo powoli już i do wsi wciskać.

Gospodarka gminna w Królestwie odmienna, niż u nas. Tam gminę tworzy kilkanaście wsi, jest to coś, jak mały powiat. Ma to i swoje dobre strony, ale ma i złe. Dobrem jest to o tyle, że administracya taniej kosztuje, bo jest mniej urzędników gminnych, a za to mogą być lepsi, bo lepiej płatni. Z drugiej jednak strony odległość poszczególnych wsi od urzędu gminnego utrudnia gospodarkę. Niemiłą rzeczą w Królestwie są tak zwane „wycugi“. Ojciec, skoro się syn ożeni, oddaje mu całe gospodarstwo, a sam zamieszkuje gdzieś osobno, gospodarzy na małym kawałku gruntu i żyje, jakby już na emeryturze, trochę z łaski dzieci. Daje to powód do licznych sporów, nieporozumień i troszkę dziwacznie wygląda. Przyznam się, że na mnie zrobiło to wrażenie, jakby się rodziców odtrącało, po wychowaniu dzieci uważało już za niedołęgów, za zbytecznych, którzy gdzieś tam na uboczu oczekują śmierci.

X. F. B.

Zdala od żyda.

Bardzo dużo można dziś czytać o żydach. Każda prawie gazeta opisuje, ile nam ten „naród wybrany“ złego narobił i wciąż jeszcze czyni, każda podaje rozmaite rady i środki, zapomocą których możnaby się od natrętnego żydostwa uwolnić. Rady te są dobre i gdybyśmy się ich wszyscy trzymali, toby dziś trudno było znaleźć w Polsce żyda, choćby na lekarstwo. My jednak widzimy, że liczba ich nie tylko się nie zmniejsza, ale wciąż jeszcze wzrasta. Co chwila jakiś świeżo przybyły żyd otwiera w mieście lub na wsi nowy sklep, z początku mały, a potem coraz większy i bardzo dobrze mu się powodzi. Widzą to inni i znowu przychodzą, a choć Polacy na nich wyklinają i pięściami grożą, oni sobie z tego nic nie robią, bo interesy dobrze idą. Świadczy to, że potrafimy o żydach po gazetach pisać, umiemy sobie pożyteczne i mądre rady dawać, ale nie umiemy według tych rad i wskazówek pracować. Odnosi się to do wszystkich, do ministrów, posłów, urzędników, inteligencyi i do nas prostych chłopów.

A już trzeba przyznać, że kiedy chodzi o żydów, to my chłopi mamy strasznie miękkie sumienie i bardzo nam trudno pozbyć się żyda ze wsi. Gadać na niego, czasem pokląć, to my jeszcze potrafimy, ale jak przyjdzie nie iść do żyda, nic u niego nie kupić, nic mu nie sprzedać, nie wypić kwaterki, na to już nie możemy się zdobyć. Jakoś nam wtedy żal tego żyda i niejeden powie: „dyć i żyd chce żyć“, jak każdy inny, jakże mu nie dać utargować. I kierując się tą litością, chodzimy po wszystko do żyda, nieraz poprzed sień sklepu katolickiego, bogacimy obcego, a nasi w nędzę popadają. Gdy nam kto mówi, że żyd nas oszukuje, że czyha na nasze majątki, zawsze odpowiadamy: jak mu go nie dam, to mi gwałtem nie weźmie. Do żyda mogę chodzić, a majątku mu dać nie muszę.

I w tem nie mamy słuszności.

Ileż to jest gospodarzy, nawet bogatych, co też tak mówili, a dziś są dziadami i nie mają ani zagona ziemi, ani lichego dachu nad głową. Gdzie go podzieli? Chodzili po wszystko do żyda, tam się raczyli trunkowością i ani się spodzieli, jak żyd wlazł do gruntu, do chałupy i do wszystkiego. Czy im to gwałtem wydarł? Podobno nie, ale wziął i dziś mu tego z pazurów nie wydrzesz. I myślicie, że takich gospodarzy jest mało? Gdzie ta.

Byli panowie, co mieli wielkie dwory, chłopi na wielkich gospodarstwach i wszystko poszło w ręce żydowskie.

Czytałem o tem w jednej książce i w głowie mi się nie może pomieścić, com tam wyczytał. Stoi tam napisane, że kiedy żydom pozwolono w Galicyi kupować ziemię (a jest już temu ponad 50 roków), to tak się sprytnie do tego interesu zabrali, że w jednym roku wykupili 38 wielkich dworów, a za 20 lat mieli już 680 wielkich majątków w swoich rękach. Tak było z dworami.

A z gruntami chłopskimi jeszcze gorzej.

W ciągu 20 lat kupili żydzi przeszło 48.000 gospodarstw chłopskich. Czy je nabyli drogą uczciwą, czy im je chłopi dobrowolnie sprzedali? Szachrajstwem do nich doszli, sprzedali przez licytacyę. Zadłużył się trochę chłopina, żyd drugie tyle przypisał, bo kreda przecie cierpliwa, a deska, na której pisał, też nie powiedziała, że żyd cygani i ani wiedział, jak mu żyd sprowadził komisyę i zlicytował grunt i chałupę. Dopiero wtedy płacz i narzekanie, ale cóż, kiedy poniewczasie. Żyd, jak co chwyci, to już nie popuści, a słusznie powiadają, że prędzej djabłu wyrwiesz z rąk duszę, jak żydowi kawałek ziemi.

Czy to nie straszne?

Tak wygląda ta dobroć i przyjaźń żydowska, do tego doprowadza litowanie się nad nimi.

Czytałem jeszcze w tej książce, że oni mają nawet osobne przykazanie, które im nakazuje, by wszelkimi sposobami starali się kupować ziemię. Na jednym wiecu żydowskim rabin ich tak do nich mówił: Konieczną jest rzeczą, aby żydzi wszędzie ziemią zagarnęli, a zwłaszcza wielkie majątki, bo to nam koniecznie potrzebne do panowania nad światem.

Cóż tu więcej mówić, kiedy z tego najlepiej widać, że oni chcą być panami, a z nas swoich parobków porobić. Chcą nam wziąć ziemię, gospodarstwa, a dać nam kij dziadowski do ręki.

Brońmy się więc póki czas. Nie mówmy, że żyd nie wydrze nam gwałtem gruntu i całego

majątku, jeśli mu go sami nie damy, bo tak i tamci mówili, a dziś na ich ojcowiznach żydostwo się rozpiera. Nie chodźmy po nic do sklepu żydowskiego, nie szukajmy pociechy u żyda. Bezpieczniej dla nas, że on się ze wsi wyniesie, do tego też powinniśmy mu jaknajprędzej dopomóc. Jeż.

Chrześcijańskie związki zawodowe robotników

Zapewne wielu z czytelników jest przeświadczonych, że tylko socyaliści są obrońcami robotników i że im tylko zawdzięczają robotnicy zdobycze poczynione w ostatnich czasach. Że takie przekonanie jest dość rozpowszechnione, to przedewszystkiem dla tego, iż socyaliści głośno umieją krzyczeć, że tylko oni jedyni bronią interesów robotników i że tylko oni mają prawo być przedstawicielami stanu robotniczego. Po drugie trzeba stwierdzić, że społeczeństwo nasze za mało zwraca uwagi na inny, dziś już potężny ruch wśród robotników, ruch zupełnie przeciwny socyalizmowi. Przejawem tego drugiego ruchu są organizacye chrześcijańskie zawodowe, zwane związkami zawodowymi. Zadaniem związków zawodowych jest przedewszystkiem obrona gospodarczych interesów robotnika, jakkolwiek i potrzeby duchowe znajdują w związkach zawodowych uwzględnienie. W zakres działalności związków zawodowych wchodzą wszystkie te sprawy, które prowadzą do poprawy doli robotniczej. A więc polepszenie warunków pracy i płacy, zdobycie dla robotników wszelkiego rodzaju ubezpieczeń, jak na wypadek choroby, niezdolności do pracy, starości, wypadku nieszczęśliwego, ochrona młodocianych robotników i kobiet, ochrona matek-robotnic itp. Obok tego związki zawodowe troszczą się o fachowe wyrobienie robotnika przez urządzanie fachowych kursów, odczytów, zebrań itp. Dalszem dążeniem związków zawodowych to zakładanie przedsiębiorstw robotniczych, a więc warsztatów, fabryk itd. Działalność związków zawodowych jest zatem bardzo wieloraka. Wartość ich ocenili sami robotnicy skupiając się w ich szeregach. Oceniło znaczenie związków zawodowych i społeczeństwo, przyznając im szereg uprawnień. Możemy śmiało twierdzić, że związki zawodowe robotnicze odegrają w przyszłości jeszcze wybitniejszą rolę, niż to jest dotychczas. Z tego też powodu cały naród powinien więcej, niż dotychczas uwagi poświęcić działalności związków zawodowych, bo w nich skupia się całe życie robotnicze. Nie może dla narodu naszego być obojętnem, jaki jest charakter związków robotniczych u nas, jakie prądy i kierunki tam panują. Ostatni strejk rolny, oraz szereg innych strejków robotniczych przypominają, że ruch robotniczy nie idzie w kierunku dla państwa korzystnym. Bolszewizm i komunizm, wynikające z zasad socyalistycznych, znalazły zwolenników przedewszystkiem między robotnikami. W socyalistycznych związkach zawodowych mówi się wyraźnie o rewolucyi i tam ją się przygotowuje. Związki zawodowe socyalistyczne podniecają niskie skłonności robotnika, popychając go do czynów sprzecznych z jego własnem dobrem, oraz z dobrem państwa i społeczeństwa. Tej agitacyi socyalistycznej należy przeciwstawić się z całą siłą i energią. Może się to stać jedynie przez zakładanie związków zawodowych chrześcijańskich, które od kilkunastu lat działają na ziemiach polskich. Chrześcijańskie związki zawodowe domagają się polepszenia bytu robotnika w imię zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości, w imię słów Chrystusa: „Godzien jest robotnik zapłaty“. Nie o łaskę, ale o prawo należne robotnikom walczą związki chrześcijańskie, a walczą nie nienawiścią, nie głoszeniem haseł rewolucyjnych, nie groźbą i terorem, ale podnoszeniem uświadomienia zawodowego i społecznego robotników, przez pouczenie ich nie tylko o prawach, ale i o obowiązkach, jakie ciążą tak samo na robotnikach, jak i na innych stanach. Praca związków chrześcijańskich nie jest hałaśliwa, bo nie polega na czynieniu obietnic i licytowaniu się w tych obietnicach, ale na czynach rzeczywistych i to takich, które robotnikowi rzetelną przynoszą poprawę losu, a społeczeństwu wiele pożytku.

Chrześcijańskie związki zawodowe, których obecną siedzibą jest Kraków (plac Maryacki l. 2), skupiają rozmaite kategorye robotników. Obok związków zawodowych górników, są związki robotników rolnych i leśnych, służby domowej, dozorców domów, robotników w przemyśle odzieżowym, fabrykach tytoniu, drzewnym, papierowym, włóknistym, chemicznym, budowlanym i t. d. Każda kategorya ma swój własny związek zawodowy, z własnym zarządem, z własnymi sekretarzami. Liczba robotników zorganizowanych w związkach zaowdowych chrześcijańskich jest bardzo poważna. W życiu robotniczem odgrywają już te związki poważną rolę. Jeśli poprze je społeczeństwo, jeśli każdy po katolicku i po polsku czujący robotnik i robotnica zapiszą się do organizacyi zawodowej chrześcijańskiej, w takim razie możemy być pewni, że ruch robotniczy pójdzie we właściwym kierunku, znikną organizacye socyalistyczne, które jedynie do zguby prowadzą robotnika. Rok nowy powinien rozpocząć się pod hasłem: robotnicy i robotnice! do organizacyi!

Rozrzutność, jak zeschłe naczynie: nie napełnisz, jedną stroną lejesz, a dziesięcią płynie.

Fredro.

Biadania na Polskę.

Często dziś można spotkać się z głosami: „Co mi tam Polska! — bieda gorsza, niż dawniej!“. Narzekają ludzie na wszystkie strony i dziwują się, dlaczego taka bieda. W paru słowach wszystko wyjaśnimy.

Najpierw musimy zaznaczyć, że nie „Polska“ błedzie winna, ale wojna. U naszych sąsiadów jest jeszcze gorzej. Nie mówiąc już o bolszewickiej Rosyi, gdzie poprostu piekło na ziemi nastało, gdzie głód i nędza szaleją — biedę, większą niż u nas, widzimy u dawnej naszej „opiekunki“ — Austryi. We Wiedniu uważają nas za szczęśliwców, zazdroszczą nam chleba, węgla, dziwią się naszym cenom, które dla nich są „nizkie“. Gdyby nie było „Polski“, byłby u nas albo bolszewizm, albo Austrya, tak czy owak stokroć większa nędza. Skarżymy się, że dziś u nas wszystkiego brakuje, jakby dopiero brakowało wszystkiego, gdyby nami rządziły rosyjskie żydki, lub wiecznie głodne Niemiaszki!

Przeżywamy miesiace ciężkie, to prawda, ale one miną, Polska ma wszystkie warunki po temu, by być sytą, i szczęśliwą. Trzeba nam bowiem pamiętać, w jak wyjatkowem położeniu dziś się znajdujemy i nie sądzić z dnia dzisiejszego o przyszłości. My dziś żyjemy na pogorzelisku, na stratowanym ugorze, musimy dopiero chatę sobie wystawić, ugor zaorać i obsiać, a doczekamy się kiedyś i chleba i dachu mocnego nad głową. Dziś przednowek i czas siejby, żniwa dopiero przyjdą.

Na te żniwa nie można jednak czekać z założonemi rękami, trzeba się zabrać do pracy. Odbudować musimy wszystko, co wojna zniszczyła, wyprodukować, czego potrzeba; każdy z nas musi swój obowiazek jak najlepiej spełnić, a dopiero wtedy wszystkim bedzie dobrze. Rolnik niechaj każdy skrawek ziemi zaorze i dobrze u[illegible] by chleba było dużo, górnik niech jak najwięcej węgla wydobędzie, robotnik niech wyprodukuje w swych warsztatach i fabrykach potrzebnych artykułów, urzędnik niech wprowadzi ład w kraju i stara się, by maszyna państwowa dobrze funkcyonowała, żołnierz niech pilnuje wiernie granic kraju, by nam nieprzyjaciele jakiej krzywdy nie wyrządzili — każdy na swojem stanowisku niech zrobi, co może. Narzekaniem niczego nie dokażemy, a tylko zniechęcimy do życia i pracy i siebie i drugich. F. B.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich“? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.“, Kraków, plac Maryacki l. 2.

Na Zmartwychwstanie Polski.

Część III a.

Jak mamy żyć i pracować w odrodzonej Polsce.

Będę słuchał co mi Pan Bóg powie: głosi On pokój ludowi swemu i świętym i tym, którzy z serca nawracają się do niego.

Zaiste, zbawienie jego blisko jest tych, którzy się Go boją, aby mieszkała chwała jego w ziemi naszej. Ps. 84 9. 10.

Nie odmawia On żadnego dobra tym, co chodzą w niewinności; Panie Zastępów, szczęśliwy człowiek, który ufa w Tobie. Ps. 83. 13.

Przywróci Pan Bóg Twój pojmane Twoje i zbierze znowu ze wszystkich narodów między które cię był rozproszył... i wprowadził cię do ziemi, którą posiedli ojcowie twoi... a błogosławiąc ci rozmnoży cię w większą liczbę niż byli ojcowie twoi... a błogosławiac ci... jeżeli jednak będziesz słuchał głosu Pana Boga twego i strzegł przykazania jego. Deut 30 3. 5. 10.

Dam ci rozum, mówi Pan i nauczę Cię drogi, po której masz iść — nie spuszczę z Ciebie oczu moich. Ps. 31. 8.

Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przed oczyma memi... bom ja jest Pan Bóg twój.

Nie będziesz używał imienia Pana Boga twego nadaremno. Pamiętaj abyś dzień święty święcił, sześć dni robić będziesz, ale dnia siódmego szabat Pana Boga twego jest... nie będziesz weń czynił żadnej roboty, aby odpoczął służebnik i służebnica twoja, jako i ty. Exod. 20 2. 3. 7, 10. Deut. 5 14.

Czcij ojca twego i matkę, abyś żył przez długi czas, ażeby ci się dobrze wiodło na ziemi, którą Pan Bóg da tobie.

Nie będziesz zabijał ani będziesz cudzołożył i kradzieży nie będziesz czynił. Ani będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.

Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego, ani domu, ani roli, ani sługi ani służebnicy, ani wołu ani osła ani wszystkich rzeczy które jego są.

Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej a bliźniego twego jak siebie samego. Łuk. 10 27.

Miłujcie się nawzajem miłością braterską, w poważaniu wzajemnem jedni drugich uprzedzajcie.

W gorliwości nie stygnijcie... gościnności pilnujcie... błogosławcie tym, którzy was prześladują, błogosławcie, a nie przeklinajcie.

Bądźcie między sobą jednomyślni i nie pnijcie się wysoko, ale się nisko trzymajcie: za mądrych siebie nie miejcie.

Nikomu złem za złe nie oddawajcie, a co dobre starajcie się czynić nietylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi.

Jeżeli można, o ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój chowajcie.

Sami sobie sprawiedliwości nie wymierzajcie, nie pozostawcie to gniewowi Bożemu. Rzym 12 9. 10. 12. 13. 15. 18.

Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym, bo nie masz władzy, jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione.

Z obowiązku bądźcie poddani, nietylko dla kary, ale też dla sumienia.

Dla tego też podatki płaćcie, gdyż są oni sługami Bożymi pilnującymi swej służby.

Oddawajcie tedy wszystkim coście powinni: komu podatek — podatek, komu cło, cło; komu uszanowanie, uszanowanie; komu cześć, cześć. Rzym 13 1. 5. 7.

Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boga, święci i umiłowani w litość serdeczną, dobrotliwość, w pokorę. w cichość, w cierpliwość, jedni drugich znosząc i przebaczając sobie... jako Pan przebaczył, toż i wy. A na to wszystko obleczcie się w miłość, która jest związką doskonałości.

Uczcie się dobrze czynić i szukajcie sądu, wspomagajcie uciśnionego, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy. Iz. 1. 18.

Wezwani jesteście ku wolności, tylko żebyście tej wolności nie obrali na podniętę dla ciała, lecz raczej przez miłość Ducha służcie jedni drugim. Gal. 5 13.

Wszystko, cokolwiek czynicie, niech się dzieje w miłości. I Kor 16 14.

Wszystko cokolwiek czynicie w słowie albo uczynku, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa Chrystusa dziękując przezeń Bogu Ojcu. A wdzięczni bądźcie. Kolor 11 15 17.

Jak chcecie aby wam czynili, także im i wy czyńcie. Łuk. 6. 31.

Bądź przykładem w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze w czystości. I Tym 4. 12.

Który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje robiąc rękoma swemi co dobrego, aby miał stąd udzielić potrzebującemu. Efez 4. 28.

Pożyczaj bliźniemu twemu czasu potrzeby; a zasię oddawaj bliźniemu twemu czasu swego. Dotrzymuj słowa, a obchodź się z nim wiernie; a na każdy czas znajdziesz co ci potrzeba. Eccl. 29.2. 8.

Nie daj się zwyciężać złemu, ale złe dobrem zwyciężaj.

Poczynajcie sobie możnie, a niech się krzepi serce wasze i wy wszyscy, którzy macie nadzieję w Panu. Ps. 6. 82.

A kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie. Mat. 10 22.

Część IV.

Przepowiednie Krasińskiego o stanie dobra i chwały, do którego Polska kiedyś dojdzie.

Urywek z „Przedświtu".

1.

W tę ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną,
Na tę ziemię ukochaną,
Na tę ziemię naszą, naszą,
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano.

2.

By pogodzić świata dzieje
Z wolą pana ponad pany,
Duch im prawdy z nieba dany
I z ich stałą krwią się zleje
Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo
Cząstek rozdział lub rozbicie
Tam już dla nich jedno Bóstwo
Jedna miłość i wszechżycie.

3.

Krwią się brzydzę, choćby winną
Duch już przez nich tylko stwarza
I gdy stworzy ziemię inną,
Niema na niej już zbrodniarza.

4.

I świat nowy ten radośnie,
Jak świątynia Panu rośnie
W polskim kraju, w polskim raju,
Na wiekowych nieszczęść niwie
Już nie pusto, ni żałośnie,
Ani za mną, ni przedemną
Wszędzie jasno, sprawiedliwie.

5.

Słabszych silny już nie gniecie
Tak, jak w niebie na planecie
Wszystko świętej woli słucha
Martwa dotąd bryła ludu
Już przekuta słowem cudu
W nieśmiertelny posąg ducha.

6.

Za ból ciała, za ból duszy,
Za stuletnich ciąg katuszy
Dziękujemy Ci o Panie!
Choć my nędzni, słabi, marni,
Z naszej wszczęło się męczarni
Twe na ziemi królowanie!

My jak prochy, my jak pyły
I wyrwałoś nas z mogiły.

7.

Wiekuisty ojców Boże!
Błogosławim Ci w pokorze
Alleluja! snom boleści,
Alleluja! moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na ziemi pokonana.

Rota.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!
Do krwi ostatniej kropli z żył,
Będziemy bronić ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg
Tak nam dopomóż Bóg!
Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił,
Wstanie potężny hufiec nasz
Duch będzie nam hetmanił!

Szopka.

*W dużej izbie rodzina
siadła społem pod ścianą
zacny majster wziął syna,
swą latorośl kochaną;
tuż majstrowa z córkami,
babka stara i siwa,
— „Kasiu! Pójdźno! siądź z nami!"
Niech i sługa używa!*

*Już przybyli szopkarze,
już się sztuka zaczyna:
zaraz śmierć się pokaże,
co królowi łeb ścina,
Ot, Krakowiak wywija,
błyszcząc świetnym sukmanem!
ot, urocza lilija,
Małgorzatka z ułanem,*

*Dziatwa klaszcze radośnie
zachwycona z widoku,
Jacentemu pierś rośnie!
i łza srebrzy się w oku,
Babka patrzy i mruga
zmęczonemi oczyma...
a pieśń płynie, jak struga,
na uwięzi myśl trzyma.*

*Aż gdy śmierć się z Herodem
załatwiła nareszcie,
z torbą, jakby z niewodem,
wyszedł dziadek po kweście.
Pan Jacenty, człek zacny,
sypnął suto: „co łaska:"
„Naści, dziadku kochany!"
wiwat szopka krakowska!*

Noc wigilijna.

Legenda mówi, że w momencie rozpoczęcia pasterki zmienia się na sekundę we wszystkich źródłach woda w wino, że w wieczór wigilijny zwierzęta dar mowy otrzymują — ale to wszystko tylko legenda. Cud inny się staje, cud rzeczywisty. Jest moment, w którym każdy, w kim polskie serce bije, przemienia się na chwilę w anioła. To moment łamania opłatka.

— — — — — — — — — — — —

Mrok rozsnuł się po wiosce, ale mrok łagodny, bo biel śniegu nie pozwala na zapanowanie ciemności. Cisza zaległa ulice i opłotki, jeno zrzadka jakaś sylwetka ludzka zarysuje się — to skoczył ktoś po okłot słomy do stodoły, lub po garść siana na stół świąteczny. Wkrótce i to ustaje — nikogo nie widać. Na niebie zajaśniała pierwsza gwiazda, chaty stoją ciche, znacząc swe życie jeno blaskiem okien, co migocą niby złote plamy na ciemnem tle.

W tej chwili idzie przez wieś gość niewidziany przez nikogo — Anioł Boży. Niespostrzeżenie wchodzi do chat i muśnięciem swych skrzydeł nastraja dusze ludzkie na górny ton, serca anielskiemi czyni. Cuda wtedy się dzieją. Ludzie prości, oddani przez cały rok jeno pracy uciążliwej, nie umiejący oczu, serc i wyobraźni oderwać od ziemi, których dusze przepełniała może do niedawna gorycz i zniechęcenie, na moment przeistaczają się. Myśl staje się lotną, serce gorącem, dusza pogodną — ku wszystkim by braterskie dłonie wyciągli, żadnej krzywdy, ni bolu nie pomną, w mistycznem jakiemś uniesieniu roztapiają się. Przemożna chwila łamania opłatka...

Miasto. Ulice puste, choć dopiero zmierzch nastał i choć liczne światła noc w dzień widny przemieniają. Pusto na ulicy, bo dziś wigilia. W jednym z domów stary bezbożnik mieszka, agitator czerwony. Zasiadł nad książką, jak zwykle, bo on drwi z przesądów, dla niego dzień ten taki sam, jak i każdy inny, on nie uznaje „Bożych narodzeń", wigilii, opłatka i tym podobnej „staroyzny", on już dawno z tego wyrósł. Lecz coś musi się dziś czytanie nie klei, kłnie w duszy, zaczyna

raz po raz od początku, ale nie idzie. Przed oczyma stają obrazy z lat dziecinnych: biały obrus na sianie, choinka, opłatek. W uszach, jak brzęk upartej muchy dzwoni melodya kolendy. Tłumi to w sobie, ale wizye i dźwięki zgłuszyć się nie dają, silniejsze od jego woli, zmogły go. Odrzucił książkę i począł płakać. To Anioł Boży musnął go w przelocie swem skrzydłem.

— — — — — — — — — — — —

Daleko, daleko od kraju zebrała się przy stole gromadka ludzi różnych stanów i zawodów. Przyszli tu na ogłoszenie w gazetach, iż w tym domu, o tej godzinie odbędzie się wigilia polska, na którą zaprasza się rodaków. Zeszło się ich dosyć, ani nie spodziewali się, że ich jest w tem mieście tylu. Wszyscy sobie nieznajomi, co więcej, obcy, bo cóż mogło łączyć tego wytwornego panicza z tym o twardych, żylastych rękach robotnikiem, co tego uczonego o siwych włosach i mądrych, marzycielskich oczach z tym kupczykiem, którego pierwszy raz widzieli? A jednak było coś, co ich połączyło — to „Niech będzie pochwalony", jakie wymówili wchodząc tu, ten opłatek, który na stole bieleje, ta kolenda, jaką wkrótce zanucą. Jeszcze nieco w tej chwili są sztywni, obcy sobie, ale oto gospodarz wziął do rąk opłatek i serca roztajały — braćmi się odrazu wszyscy poczuli. Anioł ich musnął swojem skrzydłem.

* * *

Tu i tam zabrzmiały kolendy. Po miastach toną one wśród ścian kamienic, nie przedostają się z salonów i izdebek na ulice. Na wsi inaczej. W tę noc cudowną całe sioło rozśpiewane. Skoczny rytm przebija wątłą zaporę okien i przelewa się na zewnątrz. A z gościńca odpowiada mu już wtór, bo oto idą chłopcy z gwiazdą, z szopką — na wszystkie strony rozlega się radośne: „Hej kolenda, kolenda!" Nikt w tę noc nie śpi, czekają wszyscy pasterki. W duszach nastrój wzmożony — w jednym drga radość, w innych tęsknica krzyczy — innych, nieczułych dusz tej nocy niema. W chwili łamania opłatka każdy poczuł w sobie serce.

— — — — — — — — — — — —

Przeminą święta, przyjdą szare dni trudu, serca się ucieszą, myśli zaprzątną czem innem, dusza muśnięcia skrzydeł anielskich zapomni. Szkoda! Gdyby to tak można nastrój nocy wigilijnej rozciągnąć na cały rok, gdyby tak utrzymać serca w tem tempie i w tej temperaturze, jak je mają w chwili łamania opłatka — życie, ludzie, świat inaczejby wyglądały.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Trzej Królowie.

I wszedłszy w dom znaleźli dzieciątko i Maryę, matkę Jego, a upadłszy, pokłonili Mu się i otworzywszy skarby swoje, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i myrrę. (Mat. 2, 11).

Według prastarych malowideł i najdawniejszych tradycyi mieli trzej królowie zastać Jezusa złożonego w żłobie.

Według zaś innych pisarzy, którzy pokłon mędrców na czas ofiarowania Jezusa w świątyni przenoszą, mieli oni znaleść Jezusa w ubożuchnej chatce, jaką Przenajświęsza Rodzina w Betleem wynajęła. W każdym jednak razie znaleźli Go w ubóstwie i opuszczeniu.

Ubóstwo to jednak nie zachwiało ich wiary, owszem, z całą pokorą upadli na kolana i złożywszy Mu pokłon, ofiarowali swe skarby.

Czy byliby Go uwielbili i uczcili z taką pokorą, pyta św. Augustyn, gdyby w Nim nie poczyli władcę nieba i ziemi?

Ten, który ich aż do Jezusa doprowadził, oświecił ich serca i ich umysł światłem prawdziwej wiary i dał im możność poznania w niemowlęciu Boga-człowieka.

Wyborem ofiarowanych darów kierowała, wedle ojców kościoła, także wola Boga, ażeby i podarkami tymi przymioty Jednorodzonego Syna swego uzmysłowić. Złotem, które składa się jako najcenniejsze z darów, tylko władcom i panującym uczcili Jezusa jako Pana i króla nieba i ziemi.

Kadzidłem, które ofiaruje się tylko Bogu w czasie modłów w świątyni, uczcili w Jezusie Boga.

Myrrą, to jest balsamicznie wonieiącą gorzką żywicą drzewną, którą w owych czasach zwłoki pokrywano, by zbyt rychło nie uległy rozkładowi, uznali w Jezusie istotę ludzką.

Uklęknijmy, z pobożnymi królami społem przed żłóbkiem Jezusa i ofiarujmy Mu najcenniejsze dary swoje.

Złotem niech będą nasze czyste, gorejące miłością serca, kadzidłem gorące modły i uwielbienie, myrrą ujarzmienie naszych cielesnych i ziemskich pragnień.

I z chwilą, gdy te dary złożymy kornie u stóp małego Jezusa, możemy być pewni, że dostąpimy tych samych łask i błogosławieństwa, co ongiś przed wiekami i pobożni mędrcy.

Cudowne doprowadzenie mędrców do kolebki Zbawiciela było tylko zaczątkiem łask, jakiemi ich Bóg obdarzył.

Byli oni bowiem pierwszymi krzewicielami wiary Chrystusowej, a nauczycielem ich był św. Tomasz apostoł.

Całe swe późniejsze życie oddali owi mędrcy, jak objaśniają pisarze kościelni, na usługę Chrystusa.

Zwłoki ich zostały przewiezione za staraniem św. Heleny do Konstantynopola i tamże w kościele św. Zofi i złożone.

Z czasem przewieziono je do Medyolanu, lecz z chwilą zburzenia tegoż zostały podarowane przez Fryderyka Barbarossę w roku 1162 cesarskiemu kanclerzowi Reinoldowi z Düssel, biskupowi w Kolonii, który je z wielką uroczystością w tem samem mieście pogrzebać kazał.

Miejsce to jest to dnia dzisiejszego wielką czcią otaczane.

Trzej królowie byli pierwsi z pogan, którzy tej słodkiej wiary dostąpili i pierwsi, jacy do niej wśród ciemności bałwochwalstwa powołani zostali. Na nich spełniła się przepowiednia proroka Izajasza:

„Przeto dałem cię za światłość poganom, abyś był zbawieniem mojem aż do kończyn ziemi". (Izajasz 49, 6).

O jak biedni muszą być ludzie, przed którymi światło prawdziwej wiary jest zakryte. Jak nędznem, pełnem niepokoju musi być ich życie, a jak straszna bez nijakiej otuchy i wiary śmierć!

O religii Chrystusowej, o naszej słodkiej religii wyrażają się nawet poganie, że jest najwznioślejszą i najpiękniejszą ze wszystkich religii ziemi, albowiem opiera się cała na wzniosłych słowach: „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego, jak siebie samego".

Powinniśmy przeto błagać Stwórcę gorąco, by dotarła do wszystkich krańców ziemi, do wszystkich serc i wszystkich umysłów. by nastały dni wedle słów Pańskich: „w których będzie jeden tyko pasterz i jedna owczarnia".

Tego wymaga wdzieczność za łaskę prawdziwej wiary, tego wymaga litość nad biednymi poganami, którzy są dziećmi tego samego co i my Ojca w niebie i tego samego, co i my Syna Jednorodzonego krwią odkupieni, tego w końcu wymaga cześć i gorliwość dla wiary Chrystusa Pana, która jest naszym, tak wysoce dobroczynnym udziałem.

To też kto może i jeśli może, powinien bodaj drobnem słowem starać się rzucić światło prawdziwej wiary w serca drugich.

Posiew zdrowego i cnotliwego ziarna nigdy nie zawiedzie i choćby padło i na ziemię ugorną, bodaj setne do słońca zakiełkuje.

Prawdomówność dzieci.

Pan Bóg jest prawdziwy, to znaczy: Pan Bóg kocha prawdę, a brzydzi się kłamstwem, nieszczerością, udawaniem, obłudą, podstępem, oszustwem.

Ojcem kłamstwa jest szatan. On pierwszy skłamał, gdy pierwszych rodziców oszukał, mówiąc im, że im się nic złego nie stanie, jeżeli zjedzą owoc zakazany, ale przeciwnie, że staną się wszystkowiedzącymi.

Czy jest taki człowiek, któryby się nie gniewał o to, że go nazwano kłamcą, obłudnikiem, albo oszustem?

Widać stąd, że kłamstwo i wszelkie cygaństwo to rzecz brzydka. A także grzeszna. Księga Przypowieści mówi: „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe".

Z kłamcą, oszustem czyli — jak pospolicie mówią — cyganem nikt nie chce mieć nic do czynienia, ani słowu jego nikt nie wierzy.

Człowiek uczciwy zawsze mówi prawdę, a kłamstwo uważałby sobie za hańbę i wstydziłby się go bardzo.

Niech sobie to dobrze rodzice wezmą do serca i niech dokładają sił, aby ich dziatki wyrosły na ludzi uczciwych, zaufania godnych, szczerych i prawdomównych.

Dzieci już od pierwszej młodości okazują skłonność do kłamstwa. Przynajmniej niektóre. Bo są też dzieci już tak usposobione, że im łatwo przychodzi mówić prawdę. Są one z natury szczere i otwarte. Jeżeli atoli matka spostrzeże, że dziecko jest skryte i że do kłamstwa jest skore, niech tę skłonność wykorzenia z duszy dziecka wszystkiemi siłami póki małe, bo gdy tak wzrośnie, to będzie z niego krętacz, szachraj i cygan.

Przedewszystkiem matka sama musi być wobec dzieci prawdomówna i szczera. Na cóż przydałoby się powtarzać to dzieciom, że Pan Bóg kłamstwem się brzydzi, gdyby matka sama kłamała?

Gdy się dziecko o co matki pyta, trzeba mu powiedzieć tak, jak jest. Gdy nie można mu tego powiedzieć, to trzeba zręcznie mowę odwrócić od tego pytania, albo dziecku zadać inne jakie pytanie.

Czasem pyta się córka matki, skąd się biorą dzieci. Matka zwykle daje kłamliwą odpowiedź, mówiąc, że je przynosi bocian, albo, że je znaleziono, albo też nic nie powie, tylko córkę pokrzyczy. To nie jest dobrze. Taką trzeba dać odpowiedź, aby ona nie była kłamstwem i aby zadowoliła dziecko. Jeżeli matka nie pouczy o tem sama dziecka, to ono, wzrastając, będzie się o tem od innych pokryjomu dowiadywało i zgorszy się, to jest, splami swą duszę sprośnemi myślami i brzydkiemi rozmowami. Gdy więc dziecko pyta się matki, skąd się dzieci biorą, niech mu matka powie tak mniej więcej: „Gdy jeszcze dzieci są bardzo małe, Pan Bóg daje je rodzicom,

Takie małe dziecię wzrasta pod sercem matki, a potem przychodzi na świat, aby je rodzice żywili i wychowywali".

Matka nie postępuje roztropnie, gdy dzieciom coś obiecuje, a potem tego nie spełnia, albo, jeżeli czemś grozi, a następnie o pogróżkach zapomina.

Na przykład: Dla uspokojenia dziecka, które płacze, matka mówi: „Poczekaj, dam cię cyganowi", albo mówi do dzieci, które się kłócą: „Będziecie cicho, bo was pozabijam". Dzieci powoli przekonywują się, że słowom matki niema co wierzyć. Nie należy też dziecka zwodzić. Jeżeli matka każe starszemu dziecku wyjść za drzwi i pukać, aby dziecko nastraszyć, to może mu to pomoże raz lub drugi, ale wnet spostrzeże, że je oszukują. Dziecko nie będzie miało szacunku dla takiej matki, a przytem samo będzie się też uciekało do takich podstępów.

Matka nie może nigdy darować dzieciom kłamstwa. Małemu dziecku wystarczy nagana, gdy powie nieprawdę. Takie małe dziecko zapewne jeszcze nie wie, że to grzech, ale jednak trzeba je pouczyć, że tak mówić nie należy, bo to nieprawda.

Im starsze dziecko, a grubsze kłamstwo popełni, tem większa ma je spotkać kara. Żadnego kłamstwa nie trzeba dzieciom przepuszczać. — Szczery człowiek, to jak szczere złoto!

W przyszłym miesiącu jeszcze podamy niektóre rady rodzicom w tejsamej sprawie.

List z parafii smardzewickiej.

Nieszczęście nasze, że nie myślimy często, co mówimy, że przez zazdrość, krytykujemy trzecie osoby, powodowani bardzo często zazdrością. Mówimy o miłości, wiemy, że jeden drugiego powinniśmy miłować, jak chrześcijanie, a przecie tej naszej miłości w życiu prawie że nie znać.

Jak w każdej parafii, tak i u nas są tacy, są źli i dobrzy, są tacy, co uczęszczają do kościoła, są też i tacy, co ten dom Boży omijają, co z sąsiadami żyją w niezgodzie. Nawet takich u nas nie brak, co się kłócić, procesować lubią, językiem jak pytlem mielą, wszystkim dokuczają, słowa dobrego bliźniemu nie dają. Przykro podpisanemu, że słowa prawdy wygłasza, ale głosi w tej myśli, żeby to złe można usunąć, a miłość bratnia, zgoda mogły zakwitnąć. Przecież i nad sklepem szyld mamy „Zgoda", a jakoś tego zrozumieć nie możemy, że zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Wasz brat, Polak-katolik.

Czyściec.

Kościół katolicki w nauce o Świętych obcowaniu, przypomina nam obowiązek, jaki mamy względem tych, co ze świata zeszli. Obowiązkiem tym jest pamiętanie o zmarłych i uwalnianie ich przez błagalną modlitwę i przez zasługi od cierpień i mąk. Żeby do tego czytelników zachęcić, przypominamy im naukę Kościoła katolickiego o czyścu.

Czyściec jest to miejsce, gdzie dusze ludzi zbawionych i sprawiedliwych, co za życia swego nie dali zadośćuczynienia dostatecznego sprawiedliwości Bożej za swe błędy, kończą pokutę zanim przypuszczone zostaną do wiecznej szczęśliwości. Wiara bowiem uczy, że nic skalanego nie może wnijść do nieba. Nauka o czyścu jest wielką pociechą dla nas, bo wskazuje, że ze śmiercią nie kończy się wszelki stosunek umarłego do nas, lecz, że istnieje łączność między ziemią a między światem umarłych.

Jak mamy wierzyć w czyściec?

Kościół katolicki, zebrany na Soborze Trydenckim, uczy nas w tym przedmiocie czterech prawd: naprzód, że po odpuszczeniu winy i kary wiecznej, otrzymanem w Sakramencie pokuty, zostaje jeszcze do odpokutowania k a r a d o c z e s n a; powtóre, że kto tej kary doczesnej nie odcierpi na tym świecie, musi ją ponosić po śmierci w czyścu; po trzecie, że modlitwy i dobre uczynki żyjących są pożyteczne umarłym, ponieważ łagodzą i skracają im kary; po czwarte, że ofiara Mszy św. jest błagalną, to znaczy, że ma moc swoim sposobem gładzenia grzechów i czynienia zadość sprawiedliwości Boskiej tak za żywych, jak za umarłych. Prawdą zatem niewątpliwą czyli dogmatem jest, że czyściec istnieje i że możemy naszemi modlitwami, dobrymi uczynkami i ofiarą Mszy św. przynosić ulgę duszom, które tam kończą swą pokutę.

Ta wiara w czyściec, t. j. w jakieś pośrednie między niebem a piekłem miejsce pokuty, była w Starym Zakonie, bo przecie księgi Machabejskie powiadają, że święta jest i zbawienna rzecz modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani. Składali żydzi nawet ofiary za zmarłych, aby wybłagać u Boga przebaczenie ich win. Chrystus Pan tego żydowskiego zwyczaju i tej wiary nie potępił i nie odrzucił. Wiedział przecież, że wierzą w nią jego apostołowie i uczniowie, wiedział, że chrześcijanie wiarę tę zachowają na zawsze. Tej wiary On nietylko, że nie odrzucił, ale ją zatwierdził, mówiąc jednego razu takie słowa: „Ktobykolwiek rzekł słowo przeciwko Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczono, ale ktoby mówił przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczono, ani w tym wieku, ani w przyszłym". Ze słów tych wynika, że są grze-

chy, które odpuszczają się w wieku przyszłym. Ponieważ grzech nie może być odpuszczony w wieku przyszłym pod względem winy i kary wiecznej, odpuszczony zatem być może tylko pod względem kary doczesnej. A ponieważ to odpuszczenie nie może nastąpić w niebie, gdzie nic zmazanego nie wchodzi, ani w piekle, gdzie już żądanego niemasz odkupienia, jest więc między niebem i piekłem, miejsce pośrednie, gdzie się takie odpuszczenie dokonuje — miejscem tem jest czyściec.

Istnienia czyśca dowodzi także całe Podanie Kościelne czyli t. zw. Tradycya Kościoła katolickiego. Zawsze bowiem, od początku poprzez wszystkie wieki, modlił się Kościół i składał ofiary za umarłych. Ojcowie Kościoła i pisarze duchowni gorąco zalecają ten rozrzewniający zwyczaj; takie „Konstytucye Apostolskie", pismo bardzo stare z pierwszych wieków chrześcijaństwa, mówią: „zbierajcie się na cmentarzach, czytajcie tam księgi święte, śpiewajcie psalmy, na cześć Męczenników i wszystkich świętych i za braci waszych, którzy pomarli w Panu i ofiarujcie potem Eucharystyę".

Św. Augustyn tak pisze o tej rzeczy: „Przepych pogrzebów, blask otaczający je, zbytek w budowie nagrobków, chociaż nic przynoszą żadnej korzyści umarłym, sprawiają jednak pewną pociechę żyjącym; ale o tem nie trzeba wątpić, że modlitwy Kościoła, ofiara Mszy św., jałmużny przynoszą ulgę umarłym i wyjednywają dla nich miłosierniejszy sąd, niż ten, na który zasłużyli. Kościół bowiem powszechny, nauczony podaniem swych Ojców, przestrzega, aby w tem miejscu Mszy świętej, gdzie jest wzmianka o umarłych, modlono się i ofiarowano za tych wszystkich, co poumierali w jedności z ciałem Jezusa Chrystusa". Wiara w istnienie miejsca pokuty, w którem dusze po opuszczeniu ciała oczyszczają się, jest powszechną, istnieje nawet w religiach pogańskich i dowodzi, że wiara ta jest tak prostą, iż sama się narzuca i że dostała się ona do wiadomości ludzkiej przez pierwotne objawienie.

Zwyczaj modlenia się za umarłych napełnia nas tkliwem wspomnieniem o naszych rodzicach, braciach, znajomych, o naszych ukochanych przyjaciołach. Zwyczaj ten łagodzi w nas namiętności, bo przypomina, że wszystko jest nicością, oprócz Boga. Modlić się za zmarłych powinniśmy, bo naprzód oddajemy przez to chwałę Bogu, posyłając mu do nieba oczyszczonych świętych, co wielbić będą Jego Majestat; ale do modłów tych pobudzać nas także winna miłość bliźniego. Ci umarli bowiem należą nietylko do Boga, ale i do nas także. Są to nasi bracia w wierze, wiąże ich z nami węzeł chrześcijańskiej miłości. Są to może nasi rodzice, nasi bracia i przyjaciele, którym tyle winniśmy, którym tyle zawdzięczamy; oni tam cierpią, cierpią bardzo nieraz może dlatego, że nas zanadto kochali, cierpią wtedy, gdy my używamy życia, które oni nam dali, szczęścia, które im zawdzięczamy. Z pośród płomieni czyścowych wznoszą oni ręce ku nam i błagają: „zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy krewni i przyjaciele nasi". Ale i sprawiedliwość także nakazuje się za dusze modlić, bo któż wie, czy która z nich nie cierpi z naszego powodu? Na koniec nasz własny interes przemawia za tem, byśmy modlili się za umarłych — jeśli bowiem wyswobodzimy jaką duszę z czyśca, zbawiona ta dusza będzie się modlić za nami przed Bogiem, będzie orędowniczką naszą.

Jakże biedni są protestanci, że nie uznają modlitwy za umarłych. Jedno opowiadanie z życia wzięte niech zakończy nasze wywody: Jeden luteranin został katolikiem tylko z powodu naszej wiary w czyściec. Stracił on swego ukochanego brata podczas uczty i ciągle się dręczył rozpamiętywaniem tej śmierci. Wskutek smutku i strapień tracił zdrowie tak, że widoczne było, iż długo nie pożyje. Celem rozerwania umysłu wybrał się w podróż i zamieszkał w hotelu pewnego miasta. Tu spotkał się z katolikiem, znajomym, któremu zwierzył się ze swych bólów. Niepokoił się, jaki może być los jego brata. Potem oświadczył, że chce temu położyć koniec i w Dzień Zaduszny przejdzie na katolicyzm. Cieszył się, że sobie odetchnie, gdy się będzie mógł modlić za duszę swego brata. Wtedy żyć będzie, aby prosić Boga o szczęście dla tego, którego tak ukochał za życia. Religia katolicka pozwala pomagać sobie po śmierci; modlitwy katolików odbierają grobowi straszne jego milczenie; pomiędzy granicami nieba i ziemi Bóg dał nam miejsce pokuty. Tam może jest brat zmarły — więc musi zostać katolikiem, by sobie ulżył ciężaru. Pozbędzie się ciężaru, skoro się będzie mógł modlić za niego. I rzeczywiście protestant ten został katolikiem.

Idźmy tedy za nauką Kościoła katolickiego i nie zapominajmy często modlić się za dusze w czyścu. Pamiętajmy o tych biednych, może najbiedniejszych. Łączmy się z niemi modlitwą i pomagajmy im w wydostaniu się z miejsca mąk na wolność. Niech każdy dzień roku rozbrzmiewa od żałobnych, lecz pełnych nadziei słów: wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci.

Nieznajomość rzeczy, które powinny być znane, jest grzechem.

(Św. Tomasz z Akwinu).

Co bogactwo bez rozumu? co uroda bez cnoty? Marcin Bielski.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.